

13 pismo kraków 12.III.1984 chrześcijańsko cena 25 zł -liberalne nr 3(30) rok III

Oświadczam, że uroczystość, na której
Generał Premier
wystąpił w tym nakryciu głowy
była W ZASADZIE balem
karnawałowym



Przed przystąpieniem do tematu trzeba nam wziąć pod uwagę przestrożę Prof. Hryeka. "Rozwój teorii wolności miał miejsce głównie w XVIII w. Rozpoczął się w dwóch krajach, Anglii i Francji. Pierwszy z nich znał wolność; drugi nie". - pisze on, a dalej wskazuje, jak różne rezultaty praktyczne dla ochrony wolności jednostek przyniosły te dwa nurty myśli liberalnej: pierwszy prowadził w kierunku liberalnej, drugi - w kierunku totalitarnej demokracji.

Liberalne państwo angielskie powstało jako produkt wielowiekowej ewolucji. Myśląc o przyszłym liberalnym państwie polskim, chcielibyśmy je widzieć w możliwie bliskiej przyszłości. Czy jest jednak możliwe zaprojektowanie państwa wolnościowego, czy zamysł takiego projektu da się osiągnąć bez ulegania pokusie konstruktywizmu? Twierdzącej odpowiedzi na to pytanie dostarcza przykład historyczny - powstanie Stanów Zjednoczonych. Deklaracja Niepodległości i Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki gwarantowały wprowadzenie tradycyjnych swobód lokalnych dawnych kolonii, jednak stawiały sobie również ważne nowatorskie zadanie - stworzenie ustroju federacji. Ojcowie Założyciele i tu również odwołali się do tradycji: zawarli w Konstytucji fundamentalne ich zdaniem zasady ustrojowe składające się na niepisaną konstytucję angielską i mimo że - idąc w ślady Monteskiusza - w wielu ważnych momentach błędnie percypowali rzeczywistość polityczną niedawnej metropolii, udało im się stworzyć podwaliny potężnego wolnościowego państwa.

Przykład ten wskazuje drogę, jaką musimy podążać, jeśli chcemy przedstawić państwo liberalne jako ideał, do którego można zmierzać, a nie jako utopię, obracającą się przy próbach jej realizacji w własne zaprzeczenie. Pełne gwałtownych zmian dzieje Polski sprawiły, że nowożytna instytucja wolnościowa niewielkie w niej miały szanse swobodnego rozwoju. Z braku tradycji własnych trzeba odwołać się do tradycji narodów bardziej doświadczonych w kultywowaniu wolności. Nieprzypadkowo Monteskiusz i Tocqueville badanie ustrojów Anglii i Ameryki obrali za punkt wyjścia rozważań o wolności, które dały im Francuzom, miejsce w anglosaskim nauce liberalizmu. /Nb. bywało również na odwrót - radykalizm Jeffersona zrodził się w umysłowej atmosferze Francji początków Wielkiej Rewolucji, których ten, jako poseł amerykański, był świadkiem/.

O ile jednak ustrój polityczny Stanów Zjednoczonych nadal może stanowić wzór dla państwa liberalnego, to biorąc za przedmiot rozważań prawo - napotykamy na nową trudność. Istniejący w krajach anglosaskich system prawa precedensowego, common law, jest również produktem ewolucji, wyraża - ulegającą stopniowej zmianie - opinię społeczną o tym, co słuszne, a pomysł przeszczepienia go na rodzimy grunt jest oczywiście absurdalny. Jednak przykład amerykański jest niezmiernie pouczający także dla refleksji nad systemem prawa ustawowego. Równość wobec prawa stanowi tylko minimum wolności osobistej: dodatkowo przed zakusami ze strony ustawodawcy wolność Amerykanina broniąca jest zasada nadrzędności Konstytucji wobec pozostałych norm prawnych /przepisy niezgodne z ustawą zasadniczą nie są dla sędziów zobowiązujące/ w połączeniu z zawartym w niej katalogiem praw obywateli. Składa się nań dziesięć pierwszych nowel, gwarantujących wolność sumienia, wolność słowa i pracy, prawo swobodnego zrzeszania się, własność prywatną i ochronę oskarżonego w procesach karnych. Ów Bill of Rights sankcjonował z jednej strony istniejący już stan rzeczy, lecz z drugiej strony uzasadniany był doktryną prawa naturalnego - państwo nie ustanawiało tych praw, lecz tylko zobowiązywało się do ich ochrony. Katalog naturalnych uprawnień ludzi nie może być bez reszty spisany /poprawka IX głosi: "Wymienienie w konstytucji określonych praw nie oznacza zniesienia lub ograniczenia innych praw przysługujących ludowi"/, zdeponowany jest natomiast w społecznej świadomości.

W świadomości narodu od kilkudziesięciu lat demoralizowanego socjalizmem pojęcie prawa naturalnego nie było ze sobą zbyt dobrze uchwytnych treści, by mogło służyć za podstawę wolnościowego prawodawstwa /np. cieszące się uznaniem ustawodawstwo antyspekulacyjne kwestionuje podstawowe prawo człowieka do swobodnego dysponowania legalnie zdobytą własnością/. Wydaje się natomiast, że dobrze sprawie wolności służyć może konstytucyjne wskazanie obszaru jedynie uprawnionego przymusu ze strony państwa w stosunku do obywateli. Państwo wymusza od obywateli pewne świadczenia na swoją rzecz - egzekwuje podatki i obowiązek służby wojskowej. Nakłada też na nich obowiązki przestrzegania norm prawnych.

Egzekwowanie pewnych ogólnych norm postępowania stanowi podstawową wewnętrzną funkcję państwa, w liberalnej koncepcji państwa szukać zatem należy odpowiedzi na pytanie o granice uprawnionego przymusu z jego strony. Odwołam się w tym miejscu do dwóch klasycznych wypowiedzi, Johna Locke'a i Wilhelma von Humboldta. Pierwszy z nich zauważa: "Wielkim celem, dla którego ludzie wstąpili w społeczeństwo, jest korzystanie ze swych własności w pokoju i bezpieczeństwie", wyjaśniając gdzie indziej, iż "własności" owe to życie, wolność i własność. Drugi stwierdza: "Państwo powinno powstrzymać się od wszelkiej troski o rzeczywisty dobrobyt obywateli i nie posunąć się ani kroku dalej, aniżeli jest to konieczne dla zabezpieczenia ich przeciwko sobie i przeciwko wrogom zewnętrznym".

~~Normy prawne~~ jeśli mają być ogólnie obowiązujące, muszą być również akceptowane ogólnie nie w sensie numeracyjnej i karnej, zwaleni, lecz przez wszystkich, wyłączone praktycznych anarchistów - wrogów ładu i porządku publicznego. To założenie ma charakter restrykcyjny: uzasadnienie norm prawnych odbywać się musi bez odwoływania się do norm religijnych, moralnych czy obyczajowych, a to wobec banalnej obserwacji, że ludzie różnią się w poglądach na ich obowiązywanie. Prawna regulacja ludzkich zachowań jest uzasadniona wtedy tylko, gdy powodują one krzywdę innych ludzi, zakłócają ich "korzystanie ze swych własności w pokoju i bezpieczeństwie". Nikt nie może zatem być prawnie odpowiedzialny za zachowania, które nie krzywdzą innych, nawet jeśli ogółowi wydają się niemoralne czy nierozsądne. Te założenia, dotyczące sposobu uzasadniania norm prawnych, w naturalny sposób wskazują na pewne zakresy zachowań, które nie mogą być przez te normy regulowane.

Nie można zatem prawnie zabraniać ludziom działania na ich własną szkodę. Pogląd ten jest wprawdzie szeroko rozpowszechniony - prawie nikt nie domaga się karania prób samobójstwa, będącego poważnym zamachem na podstawową ludzką własność - jednak nie jest dostatecznie ugruntowany - również prawie nikt nie protestuje przeciw karaniu lekkomyślnego narażania życia, przeciw np. administracyjnym zakazom kąpieli w miejscach niebezpiecznych, jazdy motocyklem bez kasku czy samochodem bez pasów bezpieczeństwa. Brak zasad co do celów, jakim ma służyć prawo, jest tu źródłem niekonsekwencji.

Skoro prawo ma służyć wyłącznie zabezpieczeniu ludzi przeciwko sobie, nie może również zakazywać bezmyślnego okrucieństwa w stosunku do zwierząt. Przykład ten wskazuje na jaskrawą różnicę między normami prawnymi a obyczajowymi - opisane zachowania nie są dozwolane w żadnych krytycznych a najbardziej nawet tolerancyjnych etykach; dopuszczają się ich jedynie osobnicy prymitywni i nierozumni.

Przyjmując za pewniony fakt, że każdy człowiek sam lepiej od państwa potrafi ocenić, co jest dla niego dobre, przyjmuje się również silne domniemanie, że lepiej niż on nie wie, co dobre dla jego dzieci. Tu jednak trzeba dopuścić ingerencję państwa w pewnych uzasadnionych przypadkach: niewątpliwie jest takim zakaz okrucieństwa wobec dzieci, prawdopodobnie - nakaz zapewnienia im pewnego poziomu wykształcenia.

Jeśli nie ma odpowiedzialności karnej bez krzywdy innych, a każdy człowiek jest jedynym dysponentem swych "własności", prawo nie może ograniczać umów dobrowolnych /tj. takich przy których zawieraniu żadna ze stron nie groziła drugiej zamachem na jej "własności"/, zawartych przez dorosłych i zdrowych na umyśle ludzi, za oczywistym wyjątkiem umów zawieranych na szkodę osób trzecich oraz umów oszukańczych, a włączając także te, które w najbardziej nawet rozpowszechnionej opinii są naganna bądź dla jednej ze stron krzywdzące. Zauważając tu także należy, że postulat równości obywateli wobec prawa nie pociąga za sobą zakazu wzajemnego dyskryminowania się obywateli w stosunkach cywilnoprawnych. Każdy ma prawo do wolnego wyboru kontrahenta. Np. pracodawca może nie chcieć zatrudnić kogoś /albo może oferować mu gorszą płacę/ bądź dlatego, że brak mu odpowiednich kwalifikacji, bądź dlatego, że znęca się nad swoim kotem, bądź wreszcie dlatego, że jest Świadkiem Jehowy. Pierwsza motywacja jest zrozumiała, druga - chwalebna, trzecia - naganna; nie są one jednak w ogóle przedmiotem zainteresowania prawa.

Państwo nie tylko nie może ograniczać umów, ale co więcej wszystkim prawidłowo zawartym umowom obowiązane jest udzielać równej prawnej ochrony. Znowu zgoda na zasady domaga się konsekwencji: podobnie jak przejęcie własności z tytułu darowizny nie może być karane jako kradzież, pozbawienie człowieka życia na jego żądanie nie może być karane jako zabójstwo.

Przedstawiona tutaj koncepcja prawa pozostawia, jak widać, rozległy obszar wzajemnego przenikania się norm prawnych i obyczajowych. Wszędzie tam, gdzie konieczne jest wytyczenie granic pomiędzy sferami wolności różnych ludzi, gdzie niezbędne są arbitralne rozstrzygnięcia, obyczaj będzie miał z pewnością rolę decydującą, bez względu na to, czy wypowiedzi się będzie poprzez akt prawny ustawodawcy czy orzeczenie sądu. Zasada, iż normy prawne mają służyć zabezpieczeniu ludzi przeciwko sobie pozwala stanowczo twierdzić, że to, co człowiek robi w swoim domu, jest jego tylko sprawą. Nie daje już jednak wskazówek co do regulacji zachowań w miejscach publicznych: czy obraża moralność publiczną palenie tytoniu /zakaz obowiązywał w prawie wiejskim dawnej Polski/? Ekshibicjonizm? Dalej: czy obowiązkiem rodziców jest zapewnienie dzieciom /jeśli w ogóle/ umiejętności czytania, pisania i liczenia? Czy dyplomu szkoły wyższej? Odpowiedź na te pytania zawsze będzie wynikiem obyczajowego - rozpowszechnionej opinii o tym, co słuszne, co najlepiej chroni "własności" ludzi. Wiedzę tę zdobywa się przez doświadczenie, a proces jej zdobywania znakomicie przyspieszony być może przez decentralizację, podział kraju na jednostki administracyjne z własną władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Polsce potrzebne jest to bardziej niż Stanom Zjednoczonym - tam wolność jest, tu ma dopiero zaistnieć.

Obyczaj ma ważny wpływ na rozstrzygnięcia, gdzie pojawia się krzywda drugiego człowieka. Ale nawet przy dobrowolnych umowach, gdzie o niej w ogóle mówić nie można, normy obyczajowe wpływają na prawne. Standard poczytalności, stanowiącej wymóg ważności umowy, jest w wielkiej - być może decydującej - mierze określany przez obyczaj.

Ludzka aktywność ograniczana jest na wiele sposobów. Po pierwsze - przez prawa natury /"głową musu nie przebijesz"/. Państwowy monopol prawnego przymusu, władza zagrożenia "własnościom" tych, którzy dopuszczają się zama hów na "własności" innych, stanowi minimum, będące w stanie zagwarantować istnienie zbiorowiska izolowanych i wzajemnie sobie nie zagrażających jednostek. Ludzie nie są jednak niezależnymi atomami, są członkami społeczeństwa. Ich pokojowe współdziałanie możliwe jest dzięki ciągłemu ograniczeniu ich samowoli i w istocie na nim właśnie polega. W wyniku swobodnie zawartej umowy obie strony zobowiązują się działać w pewien określony sposób: np. pracownik - wykonywać pewne czynności, a pracodawca - wypłacać mu pieniądze, wzajemnie się w pewien sposób ograniczają /zgodnie z zasadą "do ut des"/, mają nad sobą pewną "władzę". Człowiek ograniczany jest także przez obowiązujące w jego środowisku normy moralne i obyczajowe, jest we "władzy" swoich autorytetów moralnych i tych, na których opinii mu zależy. Aktywność jego determinowana jest wreszcie przez jego własną wiedzę praktyczną - podlega "władzy" speców od informacji i reklamy. Ta rozproszona w społeczeństwie "władza" wraz z władzą państwową stanowią coś w rodzaju wewnętrznej energii wiązań, dzięki którym zbiorowisko ludzi staje się społeczeństwem, ona też zapewnia mu trwanie. Jeśli jest ona zbyt mała, społeczeństwu zagraża rozpad. Eliminacja którejś z "władz" pociąga za sobą, jeśli społeczeństwo ma przetrwać, wzrost innych. Fundamentalne znaczenie instytucji własności prywatnej przejawia się m.in. w "ekonomicznej władzy", która jest z nią związana. Komunistyczne gminy wczesnochrześcijańskie i heretyckie sekty Średniowiecza istnieć mogły tylko dzięki silnym przekonaniom religijnym i moralnym ich członków. Współcześnie w krajach realnego socjalizmu zlikwidowanie większej własności prywatnej doprowadziło do gromnego wzrostu władzy państwowej.

Z pewnością jest również na odwrót, ograniczenie władzy państwa musi iść w parze ze wzrostem innego rodzaju "władz". Liberał, zwolennik ograniczonego rządu, domaga się redukcji przymusu ze strony państwa /nb. jako zwolennik silnego państwa chce, by przymus ten był skuteczny; tylko niewielkie zadania mogą być dobrze wypełniane/. Domagając się zmniejszenia regulacji zachowań przez normy prawne, widzi liberał konieczność skutecznego oddziaływania norm religijnych, moralnych i obyczajowych - kontrola społeczna dysponuje szerszym zakresem sankcji za nieprzestrzeganie norm. Sankcje pozaprawne, nawet gdy nie godzą we "własności" nonkonformistów, tj. nie są sprzeczne z prawem, posiadają wielką moc oddziaływania. Tam, gdzie nie wystarczy perswazja, skuteczne bywa społeczne potępienie, gdzie i ono nie spełnia swego zadania, pozostają sankcje ekonomiczne - np. odmowa zawierania umów. Liberał, nawet jeśli sam jest zwolennikiem łagodnych form oddziaływania na zachowanie innych, dopuszcza także najostrożniejsze; gdy tym ostatnim chce się w jakimś konkretnym przypadku przeciwstawić, również odwołuje się do kontroli społecznej.

Liberalne państwo jest neutralne religijnie, podobnie powinno być neutralne obyczajowo. Choć wielce prawdopodobne jest, że nie może istnieć społeczeństwo całkowicie niereligijne, uznaje się powszechnie, że państwo nie może karać ateistów. Podobnie też, choć istnienie rodziny w jej obecnym kształcie wydaje się być niezbędnym warunkiem istnienia społeczeństwa, nie może państwo zabraniać zawierania małżeństw /rozumianych jako umowa cywilnoprawna/ np. homoseksualnych czy poligamicznych. Liberalne państwo chroni własność, lecz nie zabrania stworzenia komunistycznych gmin; chroni wolność, lecz nie zabrania wyzbywania się jej poprzez wstąpienie do zakonu; chroni życie, lecz nie zabrania samobójstwa /a nie powinno - pojedynku/. Ateizm, kaziroństwo czy handel narkotykami zagrażają z pewnością społecznemu zdrowiu, lecz nie krzywdzą innych. Troską państwa jest uchronić ludzi od wyrządzenia sobie wzajem krzywdy; troską o zdrowie społeczeństwa - tego ostatniego tylko jest sprawą.

Państwo ograniczone prowadzi nie do atomizacji społeczeństwa, lecz do uspołecznienia jednostek. Nie interesując się dobrobytem jednostek uwalnia ich aktywność w zabieganiu oń. Nie interesując się dobrem społecznym pozwala ujawnić się ludzkiemu poczuciu współodpowiedzialności za nie.

Sprawą, którą warto w tym miejscu wziąć pod uwagę, jest stale dyskutowana kwestia dopuszczalności przerywania ciąży. Koronny argument zwolenników jest następujący: "Uchylenie ustawy przywróci 'plekło kobiet', spowoduje wzrost zagrożenia zdrowia i życia tych, które nadal będą poddawały się temu, pokątnie wówczas wykonywanemu, zabiegowi." Nie uważam, by ten argument był mocny. Ustawodawca, jeśli skądinąd znajduje dobre powody dla wprowadzenia zakazu przerywania ciąży, nie powinien troszczyć się o to, że w wyniku takiego zakazu pełnoletnie kobiety świadomie decydują się będą na bardzo ryzykowny zabieg. Nie sądzę jednak, by owe dobre powody dało się tutaj znaleźć. Posiadam głęboką moralną pewność, że proceder taki stanowi ciężki grzech, jest zamachem na świętość życia. Nie mam jednak równej pewności, czy jest to wyrządzenie najcięższej krzywdy nie narodzonemu jeszcze członkowi społeczeństwa, a nawet czy ostatnie pojęcie nie kryje w sobie sprzeczności. Przekonanie antropologiczne, że przyjście na świat nie jest żadnym szczególnym wydarzeniem w życiu człowieka, od chwili poczęcia wyposażonego w duszę, da się utrzymać łącznie z takim, że społeczne istnienie człowieka rozpoczyna się od chwili urodzenia właśnie /czy od uzyskania

zdolności do życia poza ~~łonek~~ matki/, albo że władzę, jaką posiadają rodzice nad dziećmi, można ~~akstrapolować~~ tak dalece, by matce ~~prawie~~ ~~dozwolone~~ było nie dopuścić do urodzenia się dziecka. Nie wdając się w tę wątpliwość i chcę zwrócić uwagę, że już to, że istnieją i że trudno je pominąć, wydaje się przemawiać na rzecz prawnej dopuszczalności przerywania ciąży; wprowadzenie przymusu państwowego winno być dobrze uzasadnione, zatem wątpliwości przemawiają na jego niekorzyść.

Rozwiązanie tego tragicznego społecznego problemu wymaga wielkiej społecznej aktywności, potrzebna jest szeroko zakrojona profilaktyka i skuteczna presja na lekarzy, dopuszczających się tych haniebnych braktyk. Zadań tych państwo bez silnego wsparcia społecznego w ogóle nie jest w stanie realizować; podejmując się go - w fatalny sposób wsparcie to pomniejsza, zdejmując z ludzi ciężar spoczywającej na nich meralnej odpowiedzialności za zło, które dzieje się obok nich. Wiara we wszechmoc państwa sprawia, że zamiast wprost i czynnie przeciwstawić się złu, jedni trwonią energię na wymuszanie na czerwonych uchylenia ustaw, a inni - czekają, co z tego wyniknie. Sto pięćdziesiąt lat temu Tocqueville, obserwując społeczeństwo wolnych ludzi pisał: "...Sto tysięcy Amerykanów, zaniepokojonych wzrastającym wokół pijaństwem, postanowiło dać przykład abstynencji... Można przypuszczać, że gdyby te sto tysięcy żyło we Francji, każdy z nich osobno zwróciłby się do rządu z prośbą o sprawowanie nadzoru nad karczmami na całym terenie królestwa".

Państwo ograniczone umożliwia społeczny postęp. Nie wiemy, w jakim kierunku bieg będą obyczajowe przemiany, pojawiają się one same jako wynik upowszechniania się nonkonformistycznych postaw. By postęp społeczny mógł nastąpić, nonkonformizm musi być możliwy; by nie prowadził w kierunku autodestrukcji, nie może być sztucznie ułatwiany. Jedynym możliwym wskaźnikiem, czy pewnego rodzaju nonkonformizm prowadzi do korzystnych bądź nie przemian obyczajowości, jest ~~rozmiar jego społecznej akceptacji bądź potępienia; jednocześnie stanowi on naturalny mechanizm selekcji.~~ Liberal, podobnie jak konserwatysta, ceni tradycyjne instytucje społeczne, lecz w odróżnieniu od niego nie domaga się prawnej ich ochrony; podobnie jak socjalista wierzy w postęp, lecz, inaczej niż ten, nie domaga się jego prawnej stymulacji. W poszczególnych przypadkach ganić może lub pochwalać pewnego rodzaju obyczajowe przemiany, nawoływać do przeciwstawienia się pierwszym lub do poparcia drugich - jednak odwołuje się przy tym do opinii publicznej; wzywając na pomoc państwo zdradziłby idee wolności.

Społeczeństwo może uciec od wolności, jednak gdyby tak być miało, państwo nie będzie w stanie temu zapobiec. Kto, chcąc chronić wolność, przyznaje państwu pozytywne zadania do wypełnienia na tym polu i domaga się zwiększenia jego uprawnień, ukazuje swoją krótkowzroczność. Być może wolność zniknie /z przyczyn wewnętrznych/ z Wolnego Świata, nastąpi to jednak tym łatwiej, w im liczniejsze prerogatywy wyposażone będzie państwo, które stanie się narzędziem antywolnościowego obyczaju.

XXXX

XXXX

XXXX

Mirosław Dzieński: ROZWAŻANIA WOKÓŁ PUNKTU OMEGA - GOSPODARKA 1984

Desperacja z powodu katastrofy gospodarczej PRL i powtarzanie przy tej okazji nudnych banałów na temat systemu nakazowo-rozdziałczego, interesów, biurokracji i kosztów radzieckiego nadzoru nie są specjalnością Trzynastki. Wiadomo, że pismo to woli gram pozytywnego pomysłu od tony najskusniejszej krytyki. Warto jednak od tego stanowiska odstąpić, gdy analiza krytyczna istotnie poszerza społecznoekonomiczny horyzont poznawczy.

Długi artykuł Zdzisława Bartnickiego pt. "Kryzys gospodarczy w PRL", zamieszczony w zeszłorocznym listopadowym numerze paryskiej Kultury, stanowi właśnie taką udaną chyba próbę poszerzającego poznanie spojrzenia. Omawia on całość ekonomiczno-społeczno-politycznych problemów PRL, a więc zarówno generalia polityczno-systemowe, jak i wiele spraw szczegółowych, takich jak przyczyny fiaska reformy gospodarczej, zagadnienie funkcjonowania rynku w Polsce, "oswajanie kryzysu przez selekcję", program socjalny rządu, wpływ kryzysu na społeczeństwo, perspektywy społeczno-gospodarcze, kierunki i znaczenie ekonomicznej aktywności obywateli i wiele innych ważnych zagadnień.

Pragnę przeprosić Autora, że z braku miejsca nie omówię tego wszystkiego po kolei. Za to postaram się możliwie dokładnie przedstawić te aspekty artykułu, które wyróżniają go na tle innych publikacji na ten temat. Są to: 1/ udana próba dostarczenia elementarnych pojęć umożliwiających lepszy wgląd w istotę kryzysu, 2/ rozległy horyzont ekonomiczno-społeczno-polityczny, 3/ aktywistyczne spojrzenie na życie społeczno-gospodarcze kraju.

1/ Na wstępie Bartnicki pisze: "Już od trzech lat trwa w Polsce otwarty kryzys gospodarczy, od czterech lat spada dochód narodowy i maleje produkcja, piąty już rok obniża się stopa życiowa ludności, a od siedmiu lat narastają inwestycje zamrożone, zatrzymane, opuszczone. Wszystko to dzieje się na skalę nie spotykającą dotychczas w historii gospodarczej świata po drugiej wojnie światowej, a przy tym bez żadnej widocznej zewnętrznej przyczyny. Przez Polskę nie przetoczyła się wojna, nie dotknął jej żywiołowy kataklizm, przeci-

wnie, w okresie poprzedzającym załamanie, dostał ogromną pomoc gospodarczą w postaci pożyczek, która mogła tylko przetrwać, jaką Europa Zachodnia otrzymała w postaci planu Marshalla. Skutek jednak okazał się inny". Bartnicki uważa, że niezwykłość polskiego kryzysu jest niedoceniana. "Świadomość ludzi okazała się na to nieprzygotowana, a nasz aparat pojęciowy ujawnił swoją niewystarczalność zarówno dla analizy jak i dla oceny zjawiska". Bartnicki stawia sobie trudne zadanie znalezienia miejsca owego "polsko-socjalistyczno-gospodarczego syndromu" w istniejącym systemie pojęć z zakresu polityki, gospodarki, historii. Autor zauważa, że już w chwili, gdy chcemy nazwać zjawisko, pojawiają się istotne kłopoty. Przez kryzys rozumie się w ekonomii sytuację, w której popyt zmniejszony o niezainwestowane oszczędności okazuje się niedostateczny dla wchłonięcia istniejącej podaży. Ponieważ część podaży nie znajduje zbytu, aparat produkcyjny ulega częściowemu unieruchomieniu. Pojawia się bezrobocie. Bezrobocie przyczynia się do dalszego zmniejszania się popytu, co powoduje zamykanie kolejnych zakładów przemysłowych itd. Proces ten ulega odwróceniu z chwilą, gdy popyt zaczyna maleć wolniej niż podaż. Dzieje się to, gdy rynek zasilą zaktywizowane oszczędności i kreowane ex nihilo kredyty. Jak z tego widać, kryzys w gospodarce kapitalistycznej ma źródło w sferze podziału i jest kryzysem popytu. Odpowiednia polityka monetarna rządu może rozmiary takiego kryzysu ograniczyć, a cała gospodarka w czasie kryzysu wznawia się, gdyż na skutek zaostrzonej konkurencji /duża podaż, mały popyt/ odpadają przedsiębiorstwa i branże niedostosowane. Gospodarka przechodzi więc uzdrawiającą selekcję, dzięki której odnawia się jej struktura. Oznacza to, że w kapitalizmie kryzys gospodarczy nie jest kryzysem systemu produkcji, ale nosi charakter zewnętrzny w stosunku do tego systemu i ma charakter przejściowy.

Inaczej stało się w Polsce. W Polsce nastąpił spadek produkcji przy niezaspokojonym popycie. Z punktu widzenia popytu trwa w naszym kraju niezmienna wspaniała koniunktura. Może się o tym przekonać każdy, kto spróbuje cokolwiek pożytecznego wyprodukować. Kryzys polega na tym, że mimo popytu, mimo nieustannej kreacji pieniądza ex nihilo produkcja nie zostaje wytworzona. Kryzys w gospodarce socjalistycznej, podsumowuje Bartnicki, jest kryzysem w sferze produkcji. Ma to niezmiernie wielkie znaczenie dla, jak to pisze Autor, "oceny dalszego przebiegu zjawiska".

Kryzysy w kapitalizmie mają charakter koniunkturalny i w stosunku do procesu produkcji zewnętrzny. Gospodarka kapitalistyczna dzięki uzdrawiającej selekcji wychodzi niejako automatycznie z kryzysu. Gospodarka socjalistyczna cierpi kryzys, który jest kryzysem immanentnym, kryzysem systemu produkcji. Dlatego gospodarka socjalistyczna nie posiada żadnych mechanizmów, które mogłyby przewyżczać kryzys tak długo, jak długo nie ulega zmianie system produkcji, czyli sama zasada tej gospodarki.

Warto może w tym miejscu przypomnieć, że podobne do poglądów Bartnickiego przekonania na temat natury kryzysu w socjalizmie, głosi w Krakowie od lat Kazimierz Sewa, który posługuje się jednak, mniej moim zdaniem szczęśliwym, terminem nadkonsumpcji, zamiast mówić o kryzysie podaży.

2/ Pisząc o przyczynach kryzysu podaży w gospodarce socjalistycznej PRL autor zastrzega się, że pisze o rzeczach powszechnie znanych. To prawda. Ale połączenie tej analizy z ogólną wizją geopolityczno-ekonomiczną czyni jego analizę inspirującą. Bartnicki uważa, że kryzys gospodarki socjalistycznej to kryzys efektywności, czyli osiągnięcie niskich efektów produkcyjnych przy wysokich /ostatnio rosnących/ nakładach. Gospodarka tego rodzaju może funkcjonować, a nawet do pewnego stopnia rozwijać się tak długo, jak długo czynniki produkcji są tanie i znajdują się w tak wielkiej obfitości, że ich rosnące zużycie nie prowadzi do wzrostu kosztów. Powiada się wówczas, że czynniki produkcji są niedopłacone, a gospodarka stosuje metody ekstensywne. Gospodarka ekstensywna stale jest zasilana nowymi czynnikami produkcji: surowcami, siłą roboczą i kapitałem. W miarę jak rezerwy czynników produkcji zaczynają się wyczerpywać, gdy mija wstępna faza uprzemysłowienia, czynniki produkcji zaczynają drożeć. Dalszy wzrost nakładów może odbywać się tylko przy rosnących kosztach. W takiej sytuacji znajduje się już od dość dawna nasz kraj. Nie istnieją rezerwy czynników naturalnych, takich jak surowce i elementy środowiska naturalnego. Ponieważ mami gwałtownie rosnących kosztów efekty produkcyjne są nadal niskie, nie mogą one opłacić rosnących gwałtownie kosztów zużytych czynników produkcji. Oznacza to, jak pisze Bartnicki, że gospodarka nie odtwarza nakładów produkcyjnych dokonanych w poprzednim cyklu. Niemożność odtworzenia nakładów z poprzedniego cyklu prowadzi do tego, że każdy kolejny cykl odbywa się w pomniejszonej skali, czyli że gospodarka wchodzi w fazę reprodukcji zwężonej. Jest to stan gospodarki, który oznacza w ciągu niezbyt długiego czasu śmierć ekonomiczną. Bartnicki z zimną krwią stwierdza w tym miejscu, że w tę właśnie fazę reprodukcji zwężonej wchodzi wszystkie gospodarki krajów socjalistycznych, z wyjątkiem być może Węgier. Można by w tym miejscu uzupełnić rozważania Autora o refleksje nad przyczyną tak niezwykle szybkiego nadejścia w Polsce ery reprodukcji zwężonej. Jest nią postęp techniczny. W gospodarce kapitalistycznej postęp techniczny jest immanentnym czynnikiem procesu produ-

kcji i jest możliwy właśnie dlatego, że przynosi wzrost efektywności. W gospodarce planu centralnego, czyli takiej, jaką ma np. Polska, postęp techniczny jest czynnikiem zewnętrznym i jego "wdrażanie" nie wynika z samego socjalistycznego systemu produkcji, ale jest spowodowane decyzjami politycznymi. W samej zaś gospodarce socjalistycznej postęp techniczny jest źródłem nieprzezwycięzalnych trudności, ze względu na to, że plan centralny nie jest w stanie poradzić sobie z komplikacją procesu produkcji, którą postęp techniczny przynosi. Powoduje to dodatkowe drożenie nakładów w stosunku do efektów, tym wyższe, im wyższe jest tempo wprowadzania technologicznych innowacji, a najprawdopodobniej mające się do tego ostatniego w stosunku eksponencjalnym. Oznacza to, że socjalizm opłaca postęp techniczny eksponencjalnym zużyciem czynników produkcji: kapitału, środowiska naturalnego, siły roboczej i surowców.

Jeśli tak, to istnieje pewien próg technologiczny, powyżej którego gospodarka typu socjalistycznego musi przejść w fazę reprodukcji zwężonej, nawet przy założeniu sporych jeszcze rezerw naturalnych i innych czynników produkcji /po przekroczeniu tego progu ich eksponencjalne zużycie będzie zaiste błyskawiczne/. Wiele wskazuje na to, że obecny poziom technologiczny Zachodu znajduje się powyżej tego progu. Oznacza to, że przepaść technologiczną między blokiem socjalistycznym a światem wolnorynkowego kapitalizmu będzie powiększać się z rosnącą szybkością i to tym szybciej, im większe wysiłki dla jej zasypania będzie czynił obóz socjalistyczny. Niełym przykładem ilustrującym powyższą tezę jest próba skoku technologicznego dokonana przez ekipę Edwarda Gierka. Próba ta wskazuje po pierwsze na to, że technologiczny punkt OMEGA został już przez cały obóz przekroczony, po drugie zaś na to, że Polska właśnie dlatego upadła ekonomicznie najniżej, że jej wysiłek doścignięcia Zachodu w dziedzinie postępu technicznego był największy i najbardziej gwałtowny. Pod ciężarem Drużgiej Polski Gierka zawaliła się PRL Gomułki.

Sądzę, że istnienie technologicznego punktu OMEGA zaczyna powoli docierać do świadomości elit rządzących w krajach komunistycznych. W tej sytuacji podejmowane będą w całym obózie, a przede wszystkim w ZSRR próby reform. Analiza Bartnickiego dotycząca nieudanych reform w PRL daje obraz skali trudności, przed jakimi stają zwolennicy reform w ZSRR i krajach satelickich.

Walkę z kryzysem w sytuacji, gdy gospodarka wchodzi w stadium reprodukcji zwężonej można, jak pisze Bartnicki, toczyć na trzy sposoby.

1. Można szukać nowych źródeł zasilania, co umożliwi utrzymanie reprodukcji rozszerzonej mimo zachowania ekstensywnych metod produkcji. Sprowadza się to do zdobywania dalszych, w praktyce bezzwrotnych pożyczek na Zachodzie..
2. Można podjąć próbę zahamowania wzrostu kosztów mimo wyczerpywania się rezerw czynników produkcji - polega ona na obniżeniu płac.
3. Można wreszcie podjąć próbę zmiany systemu produkcji, czyli próbę odejścia od mechanizmu nakazowo-rozdzielczego w kierunku mechanizmu imitującego gospodarkę prawdziwie wolnorynkową.

Ekipa generała Jaruzelskiego dość niekonsekwentnie posługuje się sposobem drugim, marzy o sposobie pierwszym /stąd narzekania na Reagana, który blokuje dalsze pożyczki/, a także podjęła próbę zastąpienia sposobu trzeciego.

Analiza przyczyn fiaska reformy gospodarczej, jaką zaprezentował nam Bartnicki, należy do najlepszych. Ponieważ jednak na ogół pokrywa się z poglądami powszechnie panującymi, nie będę jej z braku miejsca prezentował. Ograniczę się do konkluzji, że z wielu przyczyn, w tym głównie przyczyn natury politycznej, reforma nie została wprowadzona w życie. Reformy nie było. Głównym celem polityki rządowej jest, jak pisze Bartnicki, utrzymanie systemu i utrzymanie władzy. W tej sytuacji wszelkie działania gospodarcze mogące przyczynić się do osłabienia władzy i naruszenia systemu nie będą podejmowane. A tak się składa, że tylko tego typu działania mogłyby się przyczynić do wyjścia z kryzysu. Jedynym wyjściem z kryzysu, na które, zdaniem Bartnickiego, ta władza chętnie przystałaby, jest zasilanie zewnętrzne - czyli nowe pożyczki, w praktyce bezzwrotne. Ten sposób nie wymaga w ogóle odejścia od systemu nakazowo-rozdzielczego. Rząd - pisze Bartnicki - pragnąłby nadal za pieniądze kapitaistów rozwijać socjalistyczne stosunki produkcji i żyjąc z jałmużny głosić wyższość gospodarki socjalistycznej.

Muszę tu zaznaczyć, że w jednej sprawie stanowczo nie zgadzam się z Bartnickim. To prawda, że dla rządu najwygodniej byłoby utrzymać system i władzę jednocześnie, a dokładniej rzecz biorąc najwygodniej byłoby, aby się nic nie zmieniło. To jednak właśnie jest niemożliwe. Minęliśmy już punkt OMEGA i zmiany muszą nastąpić. Rząd /świadomie lub nie/ może mieć jedynie pewien ograniczony wpływ na kierunek tych zmian. Założmy, co wydaje się dość prawdopodobne, że nie będzie wystarczającego zasilania zewnętrznego w postaci pożyczek. Wówczas wybór, przed jakim stanie rząd /można tu myśleć lokalnie o rządzie polskim lub globalnie o rządzie radzieckim/ będzie z grubsza rzecz biorąc wyborem między utrzymaniem władzy i systemu za cenę albanizacji kraju, albo utrzymywaniem władzy połączonym z cofaniem się systemu. Nie jest oczywiste - przynajmniej dla mnie - że mając taki wybór rząd zdecyduje się na

albanizację. Albanizacja oznacza terror, który ta władza zna i którego się boi, a także nędzę, która na jej dobrobycie też się odbija. Trzeba się też liczyć z racjonalniej myślącymi nacjonalistami w ZSRR. Z pewnością pragną oni utrzymać mocarstwową pozycję tego kraju i rozumieją lepiej niż ktokolwiek inny, że utrata tej pozycji byłaby dla ZSRR śmiertelnym zagrożeniem ze względu na rolę, jaką mocarstwowość odgrywa w świadomości obywatela radzieckiego. Drugi człon alternatywy - cofanie się systemu - nie jest natomiast wbrew pozorom ani tak trudny dla władzy, jak się to wydaje, ani tak niebezpieczny. Oczywiście nie wierzę w świadomie przeprowadzoną i dobrą reformę gospodarczą. Tu zgadzam się z Bartnickim w 100 procentach. Ale cofanie się systemu to, jak sam Bartnicki zauważa, nie tylko reforma. Cofanie się systemu to poszerzenie się obszaru prywatnej przedsiębiorczości i indywidualnej zaradności. Władza może w szerokim zakresie tolerować rozwój tego obszaru, a przy okazji pasywnie na nim z wielką dla siebie korzyścią. Wbrew pozorom tolerowanie swobód ekonomicznych nie jest tym, co władzy najbardziej zagraża. Nie zagraża jej chyba też liberalizacja kulturalna. Rezygnacja z systemu produkcji, przy utrzymaniu nadal władzy opartej na sile, to przejście od totalitaryzmu do reżimu autorytarnego. Przejście takie, zabezpieczające liczące się interesy wojska i policji, wydaje mi się zupełnie prawdopodobne. Nie wyobrażam go sobie jednak jako aktu jakiegoś ludzkiego demurra. Taka konstruktywistyczna perspektywa jest mi obca. Sądzę, że jeśli tego rodzaju zmiany nastąpią, będą nosić charakter powolnych zmian cywilizacyjnych, na które składać się będzie wiele czynników. Szczegółowa topografia tych nieprzewidywalnych czynników rysować będzie konkretny kształt przyszłości.

3/ W tym miejscu przechodzę do niezwykle interesujących uwag Bartnickiego na temat indywidualnej walki obywateli polskich z kryzysem. Bartnicki stwierdza, że w kraju obserwuje się niemal powszechną bierność. Nie ma aktywności, którą stawiałaby czoła kryzysowi od strony gospodarczej. Jednak "Oczywiście nie wszyscy zachowują taką nieracjonalną bierność. Pojawiają się pojedyncze jednostki i całe grupy zawodowe i społeczne, które usiłują stawić czoła kryzysowi w swej prywatnie osobistej, czy rodzinnej skali, podejmując jakąś działalność przedsiębiorczą, czy rzemieślniczą, czy jakąś pracę chałupniczą, czy jakąś aktywność ogrodniczą na działce, pracę sezonową, czy wyjazdy za granicę /Węgry, Bułgaria/, czy wreszcie próby złapania jakiegokolwiek rodzaju pracy na Zachodzie /na ogół dramatyczne/. Są więc ludzie, którzy się przekwalifikowali z urzędników, czy robotników w zakładach państwowych na samodzielnych producentów, tu i ówdzie słyszy się o jakimś elektroniku, który ma stragan z wazy, tam doktor ekonomii /?/ założył warsztat kowalstwa artystycznego itp. Oczywiście pociąga to za sobą pewne straty społeczne: ludzie ci nie pracują w zawodach wyuczonych, ponieważ jednak jednocześnie podejmują pracę społecznie użyteczną, która znajduje popyt, przyczyniają się tym samym konkretnie do poprawy sytuacji gospodarczej.

Innym obszarem przedsiębiorczej aktywności antykryzysowej są tzw. firmy polonijne... Pewną zwiększoną aktywność wykazują również indywidualni rolnicy /budownictwo na wsi, intensyfikacja upraw, utrzymanie i powiększanie gospodarstw rolnych, powrót chłoporobotników na rolę/. Ta 'odpowiedź na kryzys' ze strony aktywnej części ludności spowodowała, że socjalizm w gospodarce nieco się cofnął. Powstrzymano proces 'uspołeczniania' rolnictwa, zwiększył się udział pracujących w gospodarce tzw. nieuspołecznionej zarówno na wsi jak i w mieście. Na tle ogromnej różnicy w zarobkach między sektorem państwowym, a sektorem indywidualno-prywatnym obserwuje się u energiczniejszych jednostek niechęć do pracy na 'państwowym', a nawet ucieczkę z zakładów uspołecznionych. Natomiast ludzie pragnący w pracy odpocząć /?/ przechodzą właśnie do tych zakładów".

Władza stara się, jak pisze Bartnicki, zapobiec bankructwu zakładów państwowych ograniczając sektor prywatny za pośrednictwem podatków i różnego rodzaju sztyk, a także utrudniając opuszczanie zakładów państwowych przez pracowników za pomocą barbarzyńskich i wprowadzających elementy pracy niewolniczej ustaw.

Z powodu tego rodzaju postępowania władzy, a także z powodu generalnej niewiary w możliwość prowadzenia na dłuższą metę działalności prywatnej, obszar indywidualnej aktywności jest ograniczony. Bartnicki konkluduje więc: "W rezultacie ludzie czekają aż władze same przezwyciężą kryzys. Jest to sprzeczne z apelami władz, które wzywają do aktywności w walce z kryzysem /aktywności według wskazań IX Zjazdu PZPR/, ale prawdopodobnie zgodnie z ich intencjami".

Z kolei postaram się naszkicować przynajmniej, jakie perspektywy gospodarcze widzi Bartnicki przed PRL. Przedstawia on upadek dyscypliny pracy, pogarszanie się jakości wyrobów, punktualności, dokładności, informacji itd. itd. Przewiduje monstrualne trudności jakie spotkają inwestycje, przemysł wydobywczy, wskazuje na procesy dekapitalizacji infrastruktury transportowej, a zwłaszcza kolejnictwa. Pokazuje bariery, jakie dla rozwoju stanowić będzie zanegowane środowisko naturalne, napięcia społeczne, które zrodzą się na tle odłożonego popytu ludności na wszelkie dobra półtrwałego, trwałego i długotrwałego użytku, począwszy od bielizny, a skończywszy na mieszkaniach.

Biorąc to wszystko pod uwagę Bartnicki dochodzi do trzech konkluzji o niezmiernym znaczeniu. 1. Głęboki kryzys PRL oznacza bankructwo zarówno socjalistycznego systemu, jak i metod centralnego planowania. 2. Najprawdopodobniej stanem gospodarki polskiej w szczególności, a gospodarki obozu ogólnie rzecz biorąc, będzie stagnacja na niskim poziomie. 3. "Otwarty i głęboki kryzys gospodarczy, który trwa w Polsce, jest historyczną klęską narodową". Pierwsza z tych trzech tez wydaje mi się bezdyskusyjna. Dwie pozostałe wymagają, jak sądzę, dodatkowych wyjaśnień i dyskusji.

Jeśli idzie o tezę trzecią, to sądzę, że wymaga ona uzupełnienia. Kryzys gospodarczy, z jakim mamy do czynienia w PRL nie jest samodzielną klęską narodową. Jest skutkiem, i to skutkiem nieuchronnym, objęcia władzy w Polsce przez komunistów w 1945 r. To była ta zasadnicza klęska narodowa. Patrząc zaś w skali całej Europy "wschodniej" należy za historyczną klęskę cywilizacyjną uznać opanowanie władzy w Rosji przez Lenina i bolszewizm. Cała reszta to już tylko konsekwencje. Najważniejsza z tych konsekwencji jest następująca: wieloletnie rządy bolszewizmu w Europie "wschodniej" doprowadziły do bolszewizacji społeczeństw, w tym - powiedzmy to sobie szczerze - również naszego społeczeństwa. Dlatego nie sądzę, aby podstawowe znaczenie w walce z bolszewizmem miała walka polityczna między społeczeństwem a władzą. Zmiany istotne dokonywać się muszą na poziomie głębszym niż polityczny i muszą polegać, ogólnie rzecz ujmując, na cywilizowaniu się zarówno społeczeństwa jak i władzy. To cywilizowanie się oznacza budowę zarówno w świadomości, jak i w praktyce, twórczej cywilizacji handlowej, co oznacza przede wszystkim powrót zasad prywatnej własności, swobodnej przedsiębiorczości i wolnego handlu do sfery powszechnie akceptowanych oczywistości. Z perspektywy cywilizacyjnej nie jest ważne, kto tu będzie rządził, ale jaki będzie jego stosunek do wolnego handlu.

Jeśli popatrzymy na reformy ekonomiczne Jaruzelskiego z takiej perspektywy, ich fiasko wyda się nam mniej istotne. Przypuszczalnie, wobec potęgi socjalistycznego mitu po obu stronach barykady, reformy nie mogły się udać. Ponadto mam wątpliwości, czy mogłyby one przynieść radykalną poprawę sytuacji. Ich znaczenie polegałoby zapewne w dużo wyższym stopniu na tym, że byłyby krokiem w kierunku cywilizacji handlowej, byłoby więc przede wszystkim wychowawcze. Sądzę jednak, że dużo większą wartość - zarówno wychowawczą jak i gospodarczą - od reformy ma usunięcie pewnych barier postawionych przed prywatnym rolnictwem i prywatną przedsiębiorczością. Bartnicki zauważa słusznie, że władze natychmiast po zdjęciu tych barier ustawiają je na nowo obawiając się, że rozszalały NEP zagrozi przemysłowi państwowemu. No ale czy można się spodziewać innego działania władz? Rozwój sektora prywatnego to wskaźnik rozwoju cywilizacji i nie może nastąpić w dwa lata. Trzeba liczyć się z opieraniem. Jednak wbrew zrozumiałym narzekaniom "prywaciarzy" i wbrew atakom ideologów sektor prywatny w PRL nadal rozwija się.

To prawda, że władza nie pragnie swobodnej przedsiębiorczości i wolnego handlu. Pamiętajmy jednak, że przekroczyliśmy już punkt OMEGA. Po przekroczeniu tego punktu władza nie ma już możliwości stania w miejscu. Nie pozwoli na to opór społeczny. Władza może stosunkowo bezpiecznie cofać się w kierunku dyktatury typu frankistowskiego albo posuwać naprzód ku jakiegos typu rewolucji kulturalnej.

Jeśli idzie o drugą konkluzję Bartnickiego, dotyczącą stagnacji na niskim poziomie, to budzi ona moje największe wątpliwości /mim że w pewnym sensie uważam ją za prawdziwą/. Konkluzja ta wydaje mi się skutkiem myślenia mechanicznego o gospodarce i stoi w wyraźnej sprzeczności ze znakomitymi uwagami autora na temat wychodzenia z kryzysu przez poszczególne Polaków w ich sferze prywatno-rodzinnej". Z metodologicznego punktu widzenia konkluzję tę zaliczyć można do prorocत्व wzbogaconych analizą. Lubię śmiało rzuty wyobraźni, Nie podzielam jednak kasandrycznego nastroju, który opanował Bartnickiego. Dlatego proponuję inną analizę i nieco inne wnioski. Problem polega na tym, że nie można mówić o kryzysie, którzy pracować będą na posadach państwowych i relatywnym dobrobytem u tych, którzy odważą się na przekroczenie zaklętego koła bierności. Będą też zapewne najbliższe lata okresem bujnego rozwoju wszelkiego rodzaju form gospodarki równoległej. Te formy życia gospodarczego rozwina się tym bujniej, że zostaną zasilone przez aktywną i stojącą na wysokim poziomie moralnym i intelektualnym grupę ludzi, którzy z przyczyn politycznych zostali usunięci z posad państwowych, lub sami z nich zrezygnowali. Wejście tych ludzi w świat prywatnego businessu, który dotychczas spełniał bardzo podrzędną i często moralnie wątpliwą rolę przy totalitarnej w zasadzie gospodarce, nada "prywaciarstwu" potrzebny mu ton moralny i należny prestiż społeczny.

Równocześnie /zgodnie z przewidywaniami Bartnickiego/ pogłębiać się będzie kryzys w sektorze państwowym. Sądzę, że ta dialektyka skierowanych przeciwko wektorów kryzysu w przedsiębiorczości państwowej i prosperity w businessie prywatnym będzie podstawowym wyróżnikiem cywilizacji okresu przejściowego - cywilizacji, którą już dziś nazywa się niekiedy postkomunistyczną. Myślę, że dialektyka ta działać będzie cywilizacyjtwórczo, ze względu

na oczywistość widocznych gotym-kien przewag wolnego handlu i swobodnej produkcji nad biurokratycznym bałaganem. Sądzę również, że znaczna część oporu społecznego przeniesie się z regionów bezpłodnej kontestacji do sfery nielegalnych transakcji i produkcji, co przyda wolnej przedsiębiorczości dodatkowej społecznej aprobaty, która tak jest jej przesież potrzebna. Władza oczywiście będzie z tym walczyła, zapewne jednak bez przekonania i bez rezultatów, ucząc się stopniowo pasożytować raczej na wolnym handlu niż go niszczyć.

Mówiąc krótko gospodarkę PRL będzie w ciągu dającego się wyobrazić okresu czasowego charakteryzować całkowity chaos i pogłębiająca się anarchia. Podczas jednak gdy anarchia w gospodarce państwowej będzie pogłębiać kryzys, anarchia w gospodarce prywatnej i równoległej będzie układać się w ład wolnorynkowy przynosząc dobrobyt. Myślę, że w tej sytuacji własność państwowa będzie się stopniowo corać. Możliwe jest np. tak jak na Węgrzech wynajmowanie robotnikom maszyn państwowych /dla opodatkowania chałtur, które w przeciwnym wypadku robiłoby za darmo/. W tym chaosie i wobec braku uczciwych statystyk trudno będzie naprawić powieź czy jest kryzys, jakie są jego rzeczywiste rozmiary. Pojawi się też zapewne nowe rozumienie odpowiedzialności za kryzys - nie kolektywistyczne, ale indywidualistyczne. Będzie ono rezultatem selektywnego działania kryzysu. To poczucie odpowiedzialności nie będzie rzecz jasną poczuciem odpowiedzialności za państwo. Będzie to poczucie odpowiedzialności za swój własny los, za rodzinę, za grupę społeczną, wreszcie za całe społeczeństwo. To nowe poczucie odpowiedzialności przyczyni się rzecz jasną do dalszego ograniczenia ekonomicznej władzy państwa, przełamania bierności, będzie też silnym czynnikiem pobudzającym rozwój cywilizacji handlowej i ogólny wzrost dobrobytu.

>XXXX

XXXXX

XXXXX

KORRESPONDENCJA

W poprzednim numerze zapowiedzieliśmy kontynuację korespondencji w sprawie pierwszego tegorocznego numeru "13". Oto dwa jeszcze listy; autorzy wybaczą, że z braku miejsca drukujemy tylko merytorycznie istotne fragmenty: "Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł o = Myślach o polityce i kulturze = St. Stomma - lecz rozczarowałem się. Lektura ta utwierdziła mnie w przekonaniu, że żyjemy już w innej zupełnie epoce politycznej niż ta, do której przystosowany był pozytywizm polityczny Stomma, a próby jego ożywienia czy aktualizacji, jakich dokonuje Sam, skazane są na niepowodzenie. Gorzej: mogą brzmieć jak zachęta do PRONU. Dzisiaj rzeczywista polityka w Polsce odbywa się z udziałem wielkich mas, zależy od robotników Huty, Ursusa i Stoczni a nie od gabinetowych negocjacji, będących w dodatku parawanem tylko. - a może nawet listkiem figowym dla samowoli władzy. Bo jakąż to siłą polityczną miał Stomma, by się jej przeciwstawić? Nawet Kościół z Prymasem Wyszyńskim na czele odniósł się do niego z rezerwą..."

-Zapewne czasy zmieniły się i dzisiejsza sytuacja jest odmienna od okresu st. mowej aktywności Stomma. Dlatego też nie znajdziemy w jego książce sprzed blisko ćwierć wieku konkretnych wskazań politycznych na dziś, czego zdaje się oczekiwać nasz miły korespondent. Celem artykułu było przypomnienie zasług Stomma jako polityka, wskazanie, że w owym czasie, tj. w latach 50. i 60. uprawianie koncesjonowanej polityki, nawet w wąskim zakresie niezależnej, było pożyteczne, że należało wypróbować możliwości takiej formy politykowania - co oczywiście nie oznacza, że zachęcaliśmy do PRONU! Stomma rzecz jasna do PRONU nie należy! Przede wszystkim chcieliśmy wyeksponować nie tyle konkretne rozstrzygnięcia i sądy, co abstrakcyjne zasady polityczne Stanisława Stomma, które naszym zdaniem zachowują pełną aktualność, są dobrą szkołą politycznego myślenia.

Uwaga ogólna: mamy skłonność, by odczytywać przeszłe wzorce jako gotowe do użytku tu i teraz, jako możliwe do jednoznacznego odwzorowania w naszym kontekście sytuacyjnym i czasowym. Tymczasem przeszłość częściej znacznie niż gotowych wzorów udziela nam pewnych inspiracji, pokazuje pewne style myślenia i działania, a także orientacje - i w tym rozumieniu będziemy się upierać przy sensowności aktualizowania Stomma sprzed lat 25. Natomiast co do charakteru życia politycznego w Polsce dziś, zapewne zbiorowe wystąpienia mają swój wielki polityczny ciężar, jednak rozmowy i negocjacje prowadzone przez kościelne komisje albo ważne osoby od Papieża poczynając budzą zawsze wiele emocji i uzasadnionej nadziei - a więc czas polityki gabinetowej nie przeminął bynajmniej.

"Chciałbym wyrazić uznanie p. Szymie oraz redakcji za śmiałą krytykę naszej krakowskiej świętości usobionej w ks.prof. Tischnerze. Muszę przyznać, że od dawna już odpadam od tekstów Tischnera po kilku linijkach lub akapitach - albo nie rozumiem, albo się wściekam. Sądziłem, że jestem w tym osamotniony i miałem się za tępego. Kompleksy i frustracje, jednym słowem. A teraz pod wpływem Szymy i "13" okazuje się, że pół Krakowa reaguje tak samo, tylko dotąd nikt się nie przyznawał".

-Dziękujemy za wyrazy uznania, w poprzednim numerze drukowaliśmy krytykę, teraz pora na pochwały. Reakcje na teksty o ks.prof.J.Tischnerze wskazują, jak znaczną rolę ma w Polsce do odegrania prasa prawdziwie niezależna, nawet poza dziedziną tematów politycznych czy innych tabu cenzury państwowej.